Nr. 110. Kraków, Niedziela, 15 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi
CODZIENNIE
o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Głąbiński i Bobrzyński.

Prasa wiedeńska przynosi sensacyjne rewelacje o »hołdzie«, jaki prezes Koła polskiego p. Głąbiński ma złożyć namiestnikowi Bobrzyńskiemu, aby go w ten sposób zjednać dla narodowej demokracji. Przy tej sposobności może po raz pierwszy mówi się publicznie o tych stosunkach, które od dawna są przedmiotem uwag postronnych.

Aby je zrozumieć, należy cofnąć się wstecz do czasów, gdy po tragicznym zgonie śp. Potockiego było do obsadzenia krzesło namiestnikowskie.

Trudny ten podówczas posterunek odważył się objąć dr Bobrzyński ku niezadowoleniu wszechpolaków, którzy radzi byli widzieć wtedy na tem miejscu szowinistę wedle swego pokroju, a nie spokojnego męża stanu.

Ludowcy, w przekonaniu, że nowy namiestnik będzie przestrzegał ściśle bezstronności, oświadczyli się za drem Bobrzyńskim, który też — przyznać trzeba — do tej pory nie zeszedł z drogi nieuprzedzonego szefa kraju. Nie chcieliśmy żadnych specjalnych uprzywilejowywań dla siebie na niekorzyść drugich — ale też nie mogliśmy dopuścić, by kosztem naszym, kosztem olbrzymich mas włościańskich, miały nadal robić interesa jednostki sprytniejsze, a krzywdą ludu by miały porastać w piórka n. p. przy wyborach stronnictwa rządowe.

Namiestnik Bobrzyński odnosił się bezstronnie do skarg zastępców ludu, podobne stanowisko zajmując w sprawie Banku parcelacyjnego — co już najbardziej irytowało wszechpolaków, urządzających z tego powodu na ludowców nagonkę. To wystarczyło przyzwyczajonym z dawniejszych jeszcze swoich czasów do konspirowania wszechpolakom, by rozpuścić pogłoskę o nowem sprzysiężeniu przeciw nim, kierowanem przez Bobrzyńskiego i Stapińskiego.

Na taki stan rzeczy przychodzą głosy wiedeńskiej »Arbeiter-Zeitung« i »Neue Freie Presse«.

Organ socjalistyczny w artykule pt. »Walki w Kole Polskiem« dopiero na samym jego końcu wspomina o »hołdzie« dla Bobrzyńskiego, jaki ma mu złożyć Głąbiński, pragnąc w ten sposób uratować zachwianą swoją prezesurę — »N. Fr. Presse« zaś szerzej tę sprawę omawia, zaczynając od chwili, gdy Głąbiński został prezesem Koła dzięki sprytnej fuzji z demokratami.

Wiadomo powszechnie, jak to wszechpolacy wszedłszy w liczbie 17 do Koła polskiego (ludowców tam jeszcze wtedy nie było) zaproponowali 15 demokratom skoncentrowanym Unję niby to dla obrony myśli demokratycznej przed konserwatyzmem i klerykalizmem, a właściwie jedynie w celu wysunięcia p. Głąbińskiego na prezesa Koła. Poczciwi demokraci przystali na to i z góry już zgodzili się nieopatrznie na podsuniętą przez wszechpolaków zasadę bezwzględnej solidarności klubowej w Unji.

Przyszła sprawa wyboru prezesa. Poszczególne Kluby oglądały się przedewszystkiem w swoim gronie za kandydatami. Demokraci wysunęli w swojej grupie Dulębę — wszechpolacy Głąbińskiego. Przy głosowaniu w Unji wszechpolacy o 2 głosy liczniejsi przegłosowali demokratów i w ten sposób kandydatem Uniji demokratycznej został Głąbiński.

Na pełnem Kole znowu Unja rozporządzała większą liczbą głosów, niż konserwatyści, centrowcy i Stojałowczycy razem wzięci — wyszedł więc Głąbiński, mający właściwie za sobą tylko 17 głosów wszechpolskich.

Żywot Unji był niedługi — rozbiła się ostatecznie przy wyborach w Samborze.

KAZIMIERA ZAMORSKA.

MNICH.

Któż z nas nie zna Belan?!

Któż z nas, chociażby raz w życiu, nie wspinał się po krętej ścieżynie — wśród masy świerków i jodeł, aż tam hen wysoko na górę, gdzie na samym szczycie, cichy i niemy stoi tajemniczy klasztor Kamedułów*).

Raz w rok, na Zielone Święta, w dzień piękny zwykle, pełen zieleni i majowego słońca, otwierają się ciężkie bramy kościoła i fala ludu wkracza do chłodnej nawy świątyni.

Dziwny zaiste urok, posiada klasztor ten biały! Zaraz za progiem — potęga jakaś, bez słów, ogromna przemawia do tłumów, co rozbawione i wesołe — milkną już na progu pustego podwórza.

Ten i ów oparty o kamienną balustradę, patrzy w dal na zmienne fale Wisły — jak cicho i pokornie liżą stopy zawsze zielonej góry, na drzewa smukłe i poważne, na ustroń cichą i piękną, lecz tak ogromnie samotne i jakby skamieniałe w wieczystem milczeniu, gdzie echo tylko, po krętych urwiskach zdaje się odbijać: *Memento mori!*

Niejeden ciekawem okiem chciałby przeniknąć w głąb tajemniczej celi, gdzie wśród pustki i myśli własnych, żyją ci niezwykli ludzie.

Daremnie jednak! Jak nic ze zewnętrznego świata nie wnika tu pod ten dach samotników, tak i o nich wieści, rzadko na świat się przedostają. Krótki napis tylko i data na czarnej marmurowej płycie w katakumbach, przypominają nam tych, co cierpieć już przestali.

W dawnych kronikach XVII. stulecia znajduje się jednakże ciekawa opowieść z życia pewnego kasztelanica, którą powtórzyć warto.

I.

Przed wielu laty, pewien dumny magnat polski miał syna jedynaka. Stanisław, panicz butny, dziedzic olbrzymiej fortuny, z piękną nietylko postawą, lecz i duszą, był chlubą swego ojca.

Jak wielu ówczesnych panów polskich, przez kilka lat kształcił się na uniwersytecie bolońskim we Włoszech, a obdarzony niezwykłą inteligencją, skorzystał więcej może, niż inni. Artysta trochę, malował wcale nieźle i za powrotem do kraju niejednym cennym nawet obrazem przyozdobił ściany ojczystego zamku.

Mijały lata. Stary magnat pochylał coraz niżej wyniosłą swoją postać i coraz więcej pragnął doczekać się wnuków, któreby szczebiotem swoim rozjaśniły smutne dni jego starości. Ale daremnie! — Stanisław nie chciał się żenić! Żadna ze znanych i równych mu urodzeniem dziewic, nie zdołała go przykuć do siebie; a nie kochanej nie chciał wprowadzać na stary zamek jako żony. Hulanki wesołe towarzyszów, polowania ich i zabawy huczne, lecz często pozbawione treści, nie pociągały ku sobie duszy jego na wskróś artystycznej. Coraz bardziej tęsknił do słonecznej Italji, krainy piękna i sztuki, aż wreszcie i ojca do swych życzeń przychylił. Starzec, acz niechętnie, zgodził się i młody panicz po sześcioletniej niebytności, ujrzał się znowu pod błękitnem niebem.

A kiedy wreszcie w Bolonji stanął w domu dawnego profesora, serce jego dotąd głuche i zimne na wszelkie pokusy, poraz pierwszy w życiu zabiło gorąco i namiętnie. Córka profesora, Andżelika, cud dziewczę, którą odjeżdżając zostawił jedenastoletnią dziecinią, stała przed nim cudna i promienna.

I rozpoczął się świetlany sen życia dla Stanisława. W głębokich i jak noc czarnych źrenicach ukochanej, zamknął świat cały, duszę i pragnienia wszystkie. I nad wszystko w świecie pokochał to wątłe i wypieszczone dziecię tem silniej może, że nie trwonił uczuć na przelotne miłostki.

Lecz sen prześnić się musi!

Po jakimś czasie, stary profesor, pragnąc upewnić się co do losu córki, dał poznać Stanisławowi, że urocze dziewczę żoną jego tylko być może. Kasztelanic zatem, nie pytając własnego ojca o pozwolenie, gdyż dobrze wiedział, że dumny ten pan nigdy w świecie nie zezwoliłby na związek podobny z nieznaną choć piękną mieszczanką, bez błogosławieństwa rodzica, w cudny wieczór majowy, pełen światła i woni, poślubił ukochaną swoją.

Wśród szczęścia i niczem niezamąconej radości szybko upływały miesiące, aż wreszcie trzeba było powrócić do kraju i do ojca.

Pchnął więc Stanisław gońców z listem w rodzinne strony i ufny w szczęśliwą swą gwiazdę wyruszył z młodziutką żoną w daleką tę podróż. Spodziewał się, że kiedy już po ślubie i ojciec zgodzi się jakoś, że może uroda synowej rozbroi gniew ojca.

Pełen otuchy wjeżdżał do rodzinnej ziemi, bo

---

*) Nazwa Kamedułów pochodzi od Compo di Maldoli (dolina Maldolego), nazwisko obywatela, który ofiarował ziemię pod pierwszy erem pustelniczy tej nazwy. Założycielem był święty Romuald. Do Polski sprowadził Kamedułów, Mikołaj Półkozic Wolski z Podhajec, marszałek króla Zygmunta III. w roku 1605.

Na Sejmie oświadczył namiestnik, że nie pójdzie pod komendę żadnej partji politycznej i to uważali wszechpolacy za odmowę dla siebie, na którą odpowiedzieli kampanją prasową.

Z powodu projektu Rady kultury krajowej spotkał się namiestnik z ostrym atakiem w „Słowie Polskiem“ i w Sejmie ze strony wszechpolskich posłów — „Goniec“ ujada od dłuższego czasu tak zapamiętale na niego, że wygrzebał nawet z przed kilkudziesięciu lat jakiś zakaz językowy i twierdził, że wydał go teraz Bobrzyński — slowem atak za atakiem, równorzędny jak na ludowców, a wszystko dlatego, by poderwać stanowisko namiestnika i na jego miejsce wsadzić kogoś ze swych pupilów.

Gdy zaś mimo wszystko nie zdołali wszechpolacy i n i e z d o ł a j ą obalić Bobrzyńskiego, — puszczają się na hołdy, na Kanossę...,

„N. Fr. Presse“ zajmuje się jeszcze odparciem wersji, jakoby za opozycyjne wobec Głąbińskiego i wszechpolaków stanowisko ludowców w Kole miał być odpowiedzialny namiestnik Bobrzyński. Od chwili złożenia mandatu poselskiego nie miesza się on do sporów międzypartyjnych — a nie jednokrotnie zdarzyło się, że bardzo bliscy jego osoby i programu konserwatywni członkowie Koła głosowali tam z wszechpolakami przeciw ludowcom.

Powód, dla którego Głąbiński ma pójść ukorzyć się Bobrzyńskiemu, widzi „Arbeiterka“ w tym smutnym stanie obecnego prezesa Koła, że jest bez władzy faktycznej, opuszczony. Mimo, iż Koło wciąż mówi o solidarności swojej, a prezes i jego przyboczne dzienniki o tem, że za nim stoi cały kraj — gdy przyjdzie do głosowania w Izbie niewielu idzie za komendą prezesa. Dawniej, gdy wstawał do głosowania prezes Koła polskiego, wstawało razem z nim całe Koło.

Głosy te wiedeńskich pism zgodnie z prawdą stwierdzają, że w Kole polskiem pod kierownictwem p. Głąbińskiego nastały i coraz szerzej się rozwijają nieznośne i dla kraju zgubne stosunki. Ale co do rzeczywistych przyczyn fatalnego stanu rzeczy informacje pism wiedeńskich są błędne.

Rzeczywistą i jedyną przyczyną anarchji w Kole polskiem jest postępowanie stronnictwa wszechpolskiego w kraju wobec innych stronnictw, a takie samo postępowanie wszechpolskich grup poselskich w Sejmie i Kole polskiem. Chciwość na pochwycenie władzy nad społeczeństwem całem, terroryzm jako środek do dopięcia celu stosowany, oto cecha stronnictwa wszechpolskiego i jego obydwu grup poselskich.

Plany wszechpolskie się n i e u d a j ą i n i e u d a d z ą. To ich doprowadza do szału i do coraz większych błędów. Ale nie chcąc uznać własnej winy i niepowodzeń, zwalają tę winę na innych, a w pierwszym rzędzie na namiestnika i marszałka krajowego, że ich nie popierają a na min. Bilińskiego, że ich przestał po dawnemu popierać, poznawszy się na nich. Wszystko, co Stapiński czyni, przypisują owym dygnitarzom.

Tymczasem prawdą jest, że zarówno marszałek krajowy, jak i namiestnik i minister skarbu czynili i czynią ciągłe przeszkody dążeniom Stapińskiego, nawołując do zgody i ustępliwości i czyniąc dywersje przy głosowaniach w Kole polskiem. Oskarżenia wszechpolskie są tedy niczem innem, tylko zupełnie bezpodstawnem oszczerstwem, co prawda zupełnie nieszkodliwem, a może nawet pożytecznem, bo okazującem wnętrze duszy wszechpolskich menerów.

W pokłon wszechpolski przed Bobrzyńskim nie wierzymy — najpierw dlatego, że oni go uczynić nie mogą bez gruntownej kompromitacji, a następnie dlatego, że Bobrzyński mimo takiego pokłonu stanowiska swego wobec anarchistów alà Grabski wobec zawodowych handlarzy patrjotyzmu jak Głąbiński, zmienić nie może. Są pewne granice, których przekraczać nie można. Gniew wszechpolski nikomu nie szkodzi, tylko samym wszechpolakom. To też to towarzystwo szaleńców samo się rychło zeżre.

Z parlamentu.

Afera Wetzler-Głąbiński.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w ciągu dyskusji nad reformą regulaminu poruszył p. B r e i t e r sprawę powołania Wetzlera do Izby panów, czyniąc mu ostre zarzuty pod względem prowadzenia interesów.

Wywodził dalej, że w odpowiedzi na wystosowane do niego zapytanie, prezydent ministrów pośrednio przyznał, iż przy powołaniu Wetzlera do Izby panów czynne były wpływy parlamentarne. Zastrzegł się jedynie prezydent ministrów przeciw temu, aby te wpływy mogły być dostatecznemi do przeprowadzenia powołania Wetzlera do Izby panów. Zdaniem prezydenta ministrów, przy powołaniu Wetzlera do Izby panów kompetentnemi były jego zasługi. — Także prezes Koła polskiego już w drodze publicystycznej rozpowszechnił zapewnienie, że w Wetzlerze czcić należy bezinteresownego dobroczyńcę Galicji. Na czem polegają te zasługi i dobrodziejstwa, o tem czynione tylko dyskretne uwagi, które mowca chce niedyskretnie uzupełnić.

Wetzler w swej karjerze kupieckiej różnego doznawał losu. Zarabiał miljony, ale nieraz »miał pecha«. Także przy dostawach wojskowych poczynił smutne doświadczenia. On to zniszczył galicyjskie fabryki konserw, spowodowane przez niego sparaliżowanie galicyjskiego wywozu mięsa wpłynęło nawet w ostatnich czasach na zwyżkę cen mięsa w Wiedniu.

Mowca przedstawia starania Wetzlera o osiągnięcie miejsca w Izbie panów. Z początkiem r. 1909 kontrolor kolei północnej Körösdy, zaufany Wetzlera, zwrócił się do adjunkta tej kolei Scharlitta z zapytaniem, czy on jako publicysta, posiadający stosunki w sferach Koła polskiego, nie mógłby wymienić osoby z Koła na miejsce członka Rady nadzorczej Tow. „Schodnica“ po ś. p. Włodz. Gniewoszu. Scharlitt nawiązał najprzód rokowania z hr. Dzieduszyckim, który jednakże w przeddzień obsadzenia tego stanowiska umarł, potem zwrócił się do dra Korytowskiego, ten jednak odprawił go z niczem, oświadczając, że nie chce mieć nic z tą sprawą do czynienia, ponieważ nie wydaje mu się dość czystą. Hr. Antoni Wodzicki, któremu również uczyniono propozycję, oświadczył, że w takie interesa nie wdaje się. Scharlitt zwrócił się do dra Głąbińskiego i wyłuszczył mu, że za osiągnięcie w Izbie panów miejsca dla Wetzlera jest do obsadzenia miejsce w Radzie nadzorczej „Schodnicy“ i danie pomocy przy zorganizowaniu wywozu mięsa. Mandatarjusza przyjął prezes Koła przyjaźnie, Scharlitt miał się niebawem zgłosić po odpowiedź.

Tymczasem pos. dr Starzyński ubiegał się o miejsce w Radzie nadz. i pomiędzy drem Starzyńskim a drem Głąbińskim przyszedł do skutku fakt, według którego dr Głąbiński pozostawił Starzyńskiemu miejsce w Radzie nadzorczej pod warunkiem, że Starzyński przyłączy się do nar.-demokratów, co też dr Starzyński ku żywemu zdziwieniu wszystkich politycznych czynników kraju sumiennie spełnił.

Równocześnie w dziennikach pojawiła się wiadomość, że nastąpić ma powołanie szeregu osób do Izby panów, że pos. Głąbińskiemu poruczono

---

miał jeszcze jedną, najważniejszą, ojcu swojemu oznajmię nowinę, a ta zapewne pogodzi go ze wszystkiem — przecież Andżelika w niedługim już czasie miała nadzieję obdarzyć go dzieciną. Spieszył więc pod ten dach ojczysty — aby tam wśród ukochanych mu ludzi i murów dziecię jego na polskiej urodziło się ziemi.

Przybyli wreszcie — a było to wśród zimy. Dla wątłej i niezdrowej kobiety daleka podróż, mocno dała się we znaki, tembardziej, że przyzwyczajona do ciepła i słońca — tu drżeć musiała od zimna i mrozu.

Stanisław pełen otuchy, lecz i niespokojny trochę, udał się natychmiast do pokojów ojca, wiodąc za sobą osłabioną żonę.

Co się tam działo, w tej głuchej komnacie, nikt nie dowiedział się nigdy — ciekawi dworzanie próżno podsłuchać się starali.

Nareszcie po półgodzinnej przeszło rozmowie wybiegł z komnaty ojca młody pan jak trup blady, unosząc omdlałą swą żonę. Chciał co prędzej zawracać końmi, lecz to niemożebnem było! Szalona zamieć podniosła się na polach — a zresztą i stan wyczerpanej kobiety nie pozwalał na to.

Zrozpaczony umieścił ją w oficynach u dawnej ochmistrzyni dworu, a poczciwa kobieta całem sercem zajęła się nieszczęśliwą panią.

Niestety! — ani starania jej — ani rozpacz kasztelanica nie uchyliły katastrofy.

Wprost ze zemdlenia przeszła Andżelika w silną gorączkę, a i umiejętność lekarza — przynieść jej ulgi nie mogła. Przedwcześnie urodzone dziecię, zamiast być pociechą i szczęściem rodziców, w grób zimny i przedwczesny młodą swą uprowadziło matkę.

Nieszczęśliwa kobieta cierpiała bardzo, niemniej jednak i biedny Stanisław. Na chwilę nawet nie odchodził od łoża swej żony, z rozpaczą słuchając bezładnych słów umierającej, która to śmiała się radośnie do jasnych obrazów swojego dzieciństwa, to znów z przerażeniem zrywała się z łoża, chcąc uciec daleko, daleko od tych ludzi, co ją skrzywdzili — od tej posępnej i śnieżnej krainy — gdzie wszystko zimne takie i okrutne dla niej się okazało.

Wreszcie, po dwóch dniach walki i męczarni, śmierć cicho stanęła u wezgłowia chorej i Andżelika umarła nie odzyskawszy wcale przytomności.

Co przez ten czas przecierpiał młody człowiek — jak przeżył te dni okropne — sam później nie pamiętał już może. Lecz kiedy pochowano już smutne szczątki uroczej Włoszki, innym całkiem stał się człowiekiem. Nietylko powierzchownie ból i rozpacz wykrzywiły rysy pięknej jego twarzy, a szronem ciemne przysypały włosy — ale i wewnętrznie charakter jego strasznej uległ zmianie. Wszystkie szlachetne uczucia, zda się, wraz z jej śmiercią, także umarły, a w hardej duszy jego, bunt tylko został przeciw temu Bogu, co nie chciał wysłuchać próśb jego — i żal a nienawiść do ojca, jako sprawcy swojej niedoli.

Z przekleństwem na ustach opuścił progi ukochanej niegdyś rodzinnej siedziby — i znikł bez wieści...

. . . .

Tu kończy się opis prawdziwego zdarzenia, a dalsze losy kasztelanica notuje kronikarz, w niezmiernie dziwny i niezwykły sposób.

. . . .

II.

Upłynęło lat kilka.

Zimnym i dżdżystym wieczorem przed bramą klasztoru OO. Kamedułów w Bielanach pod Krakowem, stanął pielgrzym. Wysoki — siwy prawie — z twarzą zczerniałą i wyschłą, ascetycznej postaci, jednak młodym jeszcze być musiał.

Silną ręką zakołatał do bramy, prosząc brata furtjana o widzenie się z księdzem przeorem.

Wpuszczony do wnętrza, usiadł spokojnie na ławie, oczekując cierpliwie przybycia kapłana. Wreszcie w półmroku słabo oświeconego refektarza stanął przed nim mąż ten sędziwy.

Pielgrzym, (a był nim nasz nieszczęśliwy kasztelanic) rzucił się do nóg starca i nie czekając na zapytanie, sam całe swoje opowiedział mu życie, dodając jeszcze, jak błąkał się od morza do morza, szukając ulgi w bólu swym serdecznym lecz nigdzie znaleść jej nie mógł. Tęsknota za ukochaną żoną, bunt przeciw woli Boga — i mściwe serce dla ojca, towarzyszyły mu wszędzie, każdą godziną życia zatruwając. Więc oto przyszedł tutaj pod dach świętego eremu, by znaleść spokój i ukojenie duszy.

Zmęczony długą drogą i cierpieniem — wyczerpany spowiedzią, opuścił smutny wędrowiec na piersi znękaną swą głowę — i czekał wyroku.

Po twarzy sędziwego kapłana przepłynął uśmiech mądry i pobłażliwy. On, w długiem życiu swojem widział już tak wiele — tak wiele bólów i rozpaczy ogromnych przed jego przesunęło się wzrokiem, że się niczemu nie dziwił.

Życzliwie patrzył więc na kasztelanica, wreszcie podniósł się, znak krzyża skreślił nad pochyloną jego głową i rzekł:

— Synu, czegoż ty chcesz odemnie? Pełen buntu i nienawiści wchodzisz w te progi, gdzie

nterwencję w sprawie powołania Wetzlera do Izby panów, a Wetzler miał uiścić Głąbińskiemu za to miejsce przysługę w formie interesu eksportu mięsa. Dr Głąbiński nie przystał na tę propozycję i odpowiedział... To są słowa Głąbińskiego do Scharlita, które Scharlitt potwierdzić może...

Dr Głąbiński dosłownie powiedział: „Otwarcie mówiąc, interesuje mnie pański projekt co do eksportu mięsa bardzo mało, jeżeli jednak Wetzler da pieniądze na dziennik narodowo-demokratyczny, który ma być założony w Krakowie, to za to pomogę mu do uzyskania miejsca w Izbie panów.“

Mowca oświadcza, że ma w ręku spisany o tem i podpisany przez Scharlitta protokół. Wnet pokazało się, że Głąbiński nie pogardza fabryką lodu i chłodnią i trwa przy projekcie eksportu mięsa, a tylko oprócz tego żąda jeszcze w gotówce sumy na dziennik jako odpowiedniej ceny za wystaranie się o miejsce w Izbie panów. Interesu co do fabryki lodu wkrótce potem dokonano. Wetzler zgłosił w ministerstwie wojny dra Głąbińskiego, jako swego wspólnika dla prawa pierwszeństwa wojskowych fabryk lodu i chłodni. Mowca pokazuje odpis aktu z ministerstwa wojny, w którym powiedziano:

„...przecież ministerstwo wojny o tyle jest związane, o ile używanie tych zakładów przyznane zostało radcy handlowemu Bernardowi Wetzlerowi albo pos. Głąbińskiemu“.

Poseł Breiter przytacza napis aktu: Ministerstwo wojny, oddział 12 nr. 859, sprawa chłodni mięsa w Krakowie i Przemyślu. Akt podpisany jest przez generał majora Bergera.

Poseł Głąbiński — mówił dalej mowca — chciał wmówić w opinię publiczną, że Wetzler mu dzierżawę bezinteresownie darował. Jeżeli chodzi o korzyści dla kraju, to mogę podać do wiadomości, że ta dzierżawa nie jest w rękach kraju, ani jakiejś organizacji krajowej. Jedną fabrykę lodu oddano browarowi w Krasiczynie, fabrykę lodu i chłodnię w Przemyślu konsorcjom trzech cukierników, którzy nie wahają się skutecznie konkurować z innemi fabrykami lodu.

Pos. Breiter przeszedł następnie do sprawy założenia nowego pisma. P. Wetzler zapytał w tej sprawie, czy nie byłoby taniej zamiast kosztem 200.000 K. zakładać nowy dziennik, zakupić w Krakowie jakiś dziennik już istniejący. Dr Głąbiński w sprawie założenia dziennika traktował osobiście z Wetzlerem i sam poczynił propozycje co do zapłacenia gotówki 200.000 K. Rozpoczęły się także w Krakowie rokowania w sprawie zakupna dziennika, co jest rzeczą notoryczną.

Nastąpiły mianowania członków Izby panów 27 grudnia z r. a Wetzler nie wszedł do Izby panów. Wskutek niecierpliwości i niezadowolenia Wetzlera, dr Głąbiński był zmuszony używać więcej energji. Prezydent ministrów, min. Dulęba, Biliński i min. wojny musieliby przyznać, że dr Głąbiński interwenjował u nich za powołaniem Wetzlera do Izby panów.

Głąbiński wyzyskał swój mandat dla celów samolubnych. Mowca spodziewa się, że Koło da mu sposobność przedłożenia materjału dowodowego przed forum Koła.

Pos. Głąbiński nawiązując do przemówienia p. Breitera, starał się udowodnić, iż zarzuty jego nie są zgodne z prawdą. Co do oddania fabryki konserw, wzdlędnie chłodzarni przez Wetzlera na rzecz Galicji, to chodziło tu o pewne korzyści, jakie wynikałyby ze zorganizowania w kraju rzeźni bydła i nierogacizny, a przez to uzyskali możność eksportu wyrobów rzeźniczych i masarskich za granicę. W tej sprawie odniósł się do towarzystw rolniczych w Krakowie i Lwowie, które wzięły tę sprawę na siebie. Szkoda tylko, że do tej pory organizacja ta nie doszła do skutku.

Odnośnie do sprawy założenia w Krakowie dziennika narodowo-demokratycznego, to oświadczył p. Głąbiński, iż od czasu, gdy został prezesem Koła, usunął się z zarządu stronnictwa narodowo-demokratycznego i pozostaje poza organizacją stronnictwa.

Jest prawdą, iż stronnictwo zamierza założyć w Krakowie swój dziennik, że toczą się nawet rokowania, ale mowcę to nie obchodzi.

Dalszy ciąg posiedzenia

wypełniła dyskusja nad zmianą regulaminu izbowego. Po wywodach mowców generalnych i sprostowaniu faktycznem p. Korytowskiego, odnośnie do afery Wetzler-Głąbiński odesłano przedłożenie rządowe o reformie regulaminu do Komisji.

Następne posiedzenie we środę.

Nowy podatek od żelaza.

Wniesiony wczoraj przez Steinwendera projekt podatku od żelaza proponuje, aby z ceł nałożonych na żelazo zagraniczne, przynoszących rocznie 51 miljonów kor., 30 prc., t. j. 15,300.000 koron rocznie przypadło państwu. Dotąd bowiem dochód z ceł na żelazo w kwocie 51 miljonów koron wychodzi wyłącznie na korzyść producentów, albowiem żelazo jest o tę sumę droższe.

Sprawa Breiter-Pattai.

Sąd honorowy w sprawie Breitera złożony będzie z 6 członków. Pos. Stözl zamianował już trzech członków tego sądu, mianowicie posłów Simonoviciego, Roltera i Marckhla. Pos. Breiter zamianuje ze swej strony trzech członków w przyszłym tygodniu. Pierwsze posiedzenie odbędzie się we środę. Przewodniczącym sądu będzie członek Izby panów. Jako takiego wymieniają dra Baernreithera lub hr. Nostica. Pos. Pautz, wyzwany wczoraj przez Breitera, zamianował swymi sekundantami pos. Hormuzakiego i Guggenberga.

Wielki Wezyr turecki.

Hihmi-basza przysłuchiwał się wczoraj obradom parlamentu austrjackiego. Urzędnicy Izby posłów zaprowadzili go do loży dyplomatów, skąd był świadkiem sceny między Udrżalem a prez. Pattaim, którą kazał sobie wyjaśnić towarzyszącym mu wyższym urzędnikom ministerjalnym.

Kompromitacja Głąbińskiego.

Wiedeń, 13 maja.

Jedna jest opinja w parlamencie: Głąbiński stał się niemożliwym, nie tylko jako prezes Koła polskiego, ale nawet jako poseł. Po wysłuchaniu mów Breitera i Głąbińskiego wszyscy mówili: nie Breiter osądził Głąbińskiego, tylko sam Głąbiński swojem przemówieniem się pogrzebał. Wstydliwie, ale przecież przyznał się p. Głąbiński do macherstwa z Wetzlerem, a to wystarcza. W bezinteresowną miłość Głąbińskiego do Wetzlera nikt nie może uwierzyć.

Zaczął Głąbiński swoją mowę od ataku na oszczerstwa, a skończył sam oszczerstwem tem brzydszem, że rzuconem anonimowo, przeciwko wszystkim, którzy się nie zachwycają p. Głąbińskim.

Scena w wielkiej sali kolumnowej, wobec setek widzów, między Głąbińskim a Russmanem, członkiem lwowskiej Izby handlowej i wyborcą p. Głąbińskiego była straszną dla Głąbińskiego. Prezes Koła polskiego w sposób ulicznikowski obchodzący się z ludźmi wobec setek świadków, to scena paląca wstydem wszystkich posłów polskich.

---

miłość i przebaczenie królują. Wejdź! ja nie odmawiam ci wstępu, włóż ten habit nasz biały, niechaj on jako pancerz broni cię przed szatanem pychy i rokoszu. I módl się! Lecz wiedz, że tylko wtenczas możesz mnichem tu zostać, kiedy szczerze z wolą pogodzisz się Pana, przebaczysz i co znikome zapomnisz!

Umilkł i uszedł w cień jesiennej nocy. Kasztelanica zaś zaprowadził braciszek zakonny, do prze znaczonej mu celi i skromną postawił wieczerzę.

Takto rozpoczął swój nowicjat ów możny, bogaty i piękny niegdyś panicz, syn starego i znanego rodu.

Mijały miesiące. I co dzień sędziwy przeor modlił się do Boga, za tę duszą zbłąkaną i co dzień czekał kiedy skruszony nareszcie zapomni smutnej przeszłości.

Niestety daremnie! — Stanisław pracował pilnie nawet. Na przeznaczonym sobie kawałku ogrodu, kopał ziemię — sadził warzywa, posłusznie wypełniał wszelkie posługi — modlił się, ale na próżno! Serce jadem rozpaczy samolubnej przejęte — nigdzie nie mogło znaleść ukojenia. Wśród kwiatów i drzew — wśród słońca czy nocy, wciąż marzył o cudnem niebie południa, i przepaścistych oczach zmarłej swojej żony. Czarne litery w nabożnych księgach zlewały się w długie warkocze Andżeliki, szczebiot i śpiew ptaków — głos jej uroczy, pieszczony przypominały.

I tak wszędzie i zawsze, jak cień nieodstępna tęsknota jego się wlokła krokami.

Nadeszła wiosna, a z nią maj z całym zapachem rozkwitłych drzew i kwiatów, z całym zawrotnym szałem i powabem zbudzonej ze snu zimowego natury.

Pewnej nocy — zbudził się nagle Kasztelanic. Gnany niezwykłą jakąś siłą, zerwał się i wybiegł przed swój domek. — Erem spał cicho, bezwiednie wobec uroczej natury. — A przestwór cały lśnił w miesięcznej poświacie, ciemnym błękitem firmamentu i połyskiem gwiazd drżących — u stóp góry srebrna Wisła zawrotne jakieś wydawała pluski.

Młody mnich stał — a zwolna z przed oczu jego ginął klasztor i kościół biały — w proch rozpadły się mury — i widniała tylko jasna i świetlana jakaś droga, na której krańcu wśród mgieł rozwiewnych, jak białe tumany, stanęła nagle jego Andżelika.

On zadrżał — przetarł oczy — widmo to białe — złudzenie... lecz nie — to ona, ona, takasama, jak dawniej, cudna, wysmukła — śmiejąca — ręką go wabi ku sobie.

Bez tchu, bez pamięci puścił się Stanisław w nieznaną drogę. — Biegł — płynął raczej w powietrzu, nieznaną niesiony potęgę, za cudnem tem widzeniem.

Lecz droga ta końca zdaje się nie mieć, choć biegł przyspiesza, choć podwoja siły, ułudna Włoszka wciąż tak samo daleka.

Ale on nie zważa już na to. Biegnie i biegnie wciąż dalej, ponad miasta i sioła i nie czuje wcale, że w pustkę jakąś coraz większą dąży. Tak — cóż to? — góry — w mgłach gęstych spowite — to Tatry! — A wśród tych oparów mokrych, co jak całun śmiertelny obwijają go szczelnie, mknie i mknie mnich biały coraz dalej za świetlanem widzeniem.

Nagle — gdzieś zdala, w tę głuchą i mglistą pustkę pada stłumione uderzenie zegaru. To północ! I w tym samym momencie kasztelanic uczuwa nagle, jak dziwnie cięższą mu nogi, głowa, piersi, ramiona, aż z okrzykiem rozpaczy i bólu opada na martwe granitowe głazy, sam teraz jako złom skalny. A przed nim z pluskiem wzburzonych fali, w toń srebrnego jeziora — pada ułudna postać Andżeliki.

I po dziś dzień — nad Morskiem Okiem, na wysokiej górze mnich siedzi skamieniały. I szumią wichry północne i rozbijają się o granitowe jego piersi, orły z dzikim okrzykiem przelatują po nad nim... A on... zaklęty przez bunt i tęsknotę, przykuty do skalnego podłoża, patrzy tam hen z pod chmur, w dno cudnego jeziora.

I tylko co roku, w ostatnią noc przed Zielonemi Świętami, na jeden moment wyzwolony z zaklęcia, staje cień mnicha przed bramą klasztorną na Bielanach. Puka — dobija się do drzwi pustelni — lecz bezcielesne ręce żadnego nie wydają odgłosu, i nie mącą ciszy tego królestwa miłości i przebaczenia. Cień z rozpaczą chwieje się, klęka, kamienne progi całuje i ulatuje z powrotem w granitowe swe łoże. I tylko zwykle tej samej nocy, ze skamieniałych oczodołów skały — mnicha, jakgdyby łzy odrywają się zmarzłe krople lodowe i z głuchym szumem spadają w dno przejrzystej toni.

A gdyby kto miał śmiałość tej nocy i o tejże godzinie, zajrzeć w toń szmaragdową Morskiego Oka — ujrzałby na dnie, rozwiewne i mgliste kształty cudnej Andżeliki, jak z utęsknieniem do granitowej postaci małżonka śnieżne wyciąga ramiona.

Ale daremnie! — zbyt wielka przepaść ich dzieli!

P. Głąbiński przechodząc koło p. Russmana, ostrzegał swego towarzysza, aby się miał na baczności przed p. Russmanem, tak głośno, że wszyscy wokoło słyszeli. Na to usłyszał odpowiedź od p. Russmana, że gdyby p Głąbiński nie był prezesem Koła, toby za taką obrazę otrzymał natychmiast dwa policzki. P. Głąbiński to słyszał i musiał następnie przeprosić p. Rusmana.

To już chyba za dużo tych kwiatków wszechpolskich. Miejmy nadzieję, że w przyszłym tygodniu skończy się ta smutna historja prezesostwa Głąbińskiego.

Popieranie Prusaków.

Za artykuł nasz p. t. „Kraków dla Prusaków“ spotkaliśmy się ze sfer przemysłowych i górniczych z wyrazami uznania. Żeby oszczędzić przyjaciołom p. Kulki — Prusaka — grupującym się około organu posła Bataglii wszelkich krętackich wyjaśnień, dlaczego przy budowie bulwaru sprowadza się kamień z rąk niemieckich, postaraliśmy się o rzeczowe dane, które powinny nareszcie społeczeństwu otworzyć oczy na zakulisowe macherstwa uprawiane przez wszechpolaków w parlamencie ze szkodą dla żywotnych interesów kraju.

Grać tu bowiem może rolę tylko albo macherstwo — a więc prywata, albo niedołęstwo. I jedno i drugie musimy ze stanowiska ogólnego jak najostrzej potępić, bo dla kraju nie jest rzeczą obojętną czy pieniądz, przeznaczony dla niego przez rząd, zostaje w kraju, czy przechodzi we wrogie nam ręce.

Otóż na podstawie dokumentów urzędowych, jakie mamy w ręku, stwierdzamy stanowczo lepszą wytrzymałość i jakość kamienia, pochodzącego ze Skawiec Makowa i Suchy od kamienia, którym nas chce uraczyć rząd z rąk p. Kulki.

Piaskowiec ten był użyty przy budowie filarów i przyczółków na mostach w Stryszawie, Tarnowie i Dąbrówce, a więc w okolicy górskiej, gdzie najprędzej mógł uledz niszczącym wpływom atmosferycznym a mimo to, że mosty te istnieją lat 28, nie wykazują żadnych zmian i ani razu nie okazała się potrzeba ich naprawy, co przecież najłatwiej można stwierdzić w krakowskiej dyrekcji kolejowej.

Ba nawet Niemiec p. von Prinz, którego o sympatje dla naszego przemysłu posądzać nie mamy powodu, odrzucił w charakterze generalnego inspektora kolei północnej dolomity p. Kulki jako gorsze a zalecił piaskowiec makowski jako trwalszy przy wszelkich budowach kolejowych w sekcji wadowickiej i bielskiej. Przy budowie mostu kolejowego w Wadowicach doszło nawet do tego, że już dostarczony przez p. Kulkę kamień wprost odrzucono, a zastąpiono go piaskowcem makowskim.

Wojskowość również używała przez jakiś czas do celów fortyfikacyjnych granitu śląskiego od p. Kulki. Gdy granit ten okazał się za słabym, wysłano na wniosek pułkownika Leichnera nasz piaskowiec dla poddania go próbom w Steinfeld. I oto pokazało się, że piaskowiec ten wykazał większą odporność na działanie pocisków armatnich, niż granit p. Kulki. Od tej pory wojskowość używa galicyjskiego piaskowca.

Wobec tego zapytujemy rząd, dlaczego używszy piaskowca makowskiego do budowy pięciu mostów na nowem korycie Rudawy a więc uznawszy go chyba za lepszy od dolomitu - nagle zmienił swe zdanie?

Oto poprostu dlatego, że p. Kulka chcąc otrzymać dostawę a więc uzyskać zbyt na swoje dolomity, pokazywał prawdopodobnie w ministerstwie najgorsze gatunki piaskowca galicyjskiego, powołując się na to, że cały podkop kolejowy przy ulicy Lubicz w Krakowie jest z piaskowca makowskiego. Tymczasem stwierdzamy, że z piaskowca makowskiego zbudowano tam jedynie filary w liczbie 16, które trzymają się znakomicie do dziś dnia. Kamień na okładziny podkopu pochodzi zaś z kopalni w Ciężkowicach — i ten się rzeczywiście sypie. Rozumie się, że ludziom, którzy byli za leniwi poinformować się o istotnym stanie rzeczy, argumenty p. Kulki mogą mydlić oczy ś. p. Makarewicz naczelnik sekcji właśnie z tych względów przyjął do budowy filarów podkopu piaskowiec makowski zamiast projektowanego pierwotnie granitu, ponieważ okazał się od niego trwalszym i wytrzymalszym.

O ile chodzi o fachowe świadectwa wystawione piaskowcowi makowskiemu wystarczy nadmienić, że taka powaga geologiczna, jak prof. Szajnocha, wyraża się o nim, że wobec bardzo dobrego, równego ziarna, przeważnie wapiennego zlepiszcza i dużej odporności na zmiany temperatury od $+50^{0}C$ do $-45^{0}C$ uważa go za dorównywający granitowi. To chyba wystarczy.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda kamień p. Kulki, którym rząd nas chce uraczyć. Otóż p. Kulka ma w zagłębiu krakowskiem do dyspozycji dolomity tryasowe, które są kruche, albo też wapienie jurajskie, które zdaniem naszych geologów są jeszcze słabsze od piaskowca makowskiego, bo są porowate i chłoną wodę, skutkiem czego mróz je rozsadza. Wapieni zaś skalistych, czyli dolomitów tryasowych, w zagłębiu krakowskiem jest mało.

Czyżby nasi posłowie-fachowcy o tem nie wiedzieli?

A teraz uwaga końcowa. Sprawę powyższą oświetliliśmy umyślnie dokładnie, bo wobec zestawionych faktów, nie możemy dopuścić do tego, aby przez prywatne zabiegi p. Kulki i mydlenie oczu posłom, nie mającym wyobrażenia o faktycznym stanie rzeczy, nasz przemysł krajowy poniósł szkodę.

Zestawianie faktów nasuwa także niewesołe myśli, że jeżeliby pruska firma Kulki odnieść miała w tej sprawie zwycięstwo, to w jej interesach widocznie, czyni zabiegi ten, komu to wychodzi na korzyść. Nie trudno pod tym względem rozwiązać zagadkę, komu zależy na popieraniu firmy (chcóby i pruskiej), której prawą ręką jest brat posła Bataglji...

Może byłaby tu wskazana specjalna komisja ministerjalna — o ile i do niej wszechpolacy nie zdołają trafić!

Bronzowy odlew pomnika Kościuszki.

Odlew bronzowy pomnika Tadeusza Kościuszki, który stanąć ma na Rynku w Krakowie, oglądali wczoraj członkowie sekcji szkolnej i ekonomicznej krakowskiej Rady miejskiej. Mianowicie z powodu życzenia, objawionego przez kilku członków tych sekcji, które przedłożyć mają pełnej Radzie opinję swoją w tym kierunku, że pod budowę tego pomnika oddać należy komitetowi grunt odpowiedni na Rynku krakowskim, udało się wczoraj kilkoma powozami 15 radców miejskich do Podgórza, gdzie w zabudowaniach dawnej fabryki Lorji i Dedrzeńskiego Komitet przechowuje odlew bronzowy pomnika.

Wrażenie, jakie olbrzymi ten, konny, prowizorycznie zmontowany i pod dachem ustawiony pomnik, sprawił na obecnych, było niepodzielnie nadzwyczaj korzystne. Dla sceptyków, uprzedzonych przez opinję pewnych sfer, był widok pomnika, jak sami przyznali, wielką i bardzo przyjemną niespodzianką. Wszyscy radcy mieli tylko słowa podziwu i uznania dla monumentalnego, wspaniałego wprost dzieła sztuki polskiej, którego twórcą był śp. prof. Marconi, profesor politechniki lwowskiej.

Na olbrzymim, prześlicznie modelowanym rumaku, postać Kościuszki w generalskim mundurze, na który zwycięsca z pod Racławic przywdział krakowską sukmanę! Stąd obfita, znakomicie rozłożona dekoracja całego biustu Naczelnika, fałdy i draperje. Kościuszko wstrzymuje lewą ręką rumaka, osadzając go na miejscu, a w prawej, lekko w górę wzniesionej ręce, trzyma krakuskę i z odkrytą głową wita zwycięskie szeregi. Kościuszko zwraca się twarzą ku prawej stronie. Głowa Naczelnika, modelowana ślicznie. Koń przy którego wykończeniu udzielał wskazówek najpierw ś. p. Juliusz, a później Wojciech Kosak, przedstawia się imponująco.

Cały pomnik wraz z postumentem mierzyć będzie niespełna 14 metrów wysokości, a więc wyższy będzie znacznie od pomnika Mickiewicza i od wznieść się mającego pomnika Jagielly. Oglądający go wczoraj radcy miejscy byli widokiem odlewu wprost zachwyceni i nie ukrywali swego wrażenia wobec członków komitetu budowy pomnika prof. Gołąba i red. Konopińskiego.

Dodać należy, że śp. Marconi tworząc pomnik, miał na myśli ustawienie go na Rynku krakowskim, na osi, wiodącej od zachodniej bramy Sukiennic do ulicy Szewskiej. Koń łbem byłby zwrócony ku wylotowi tej ulicy na Rynek; Kościuszko zwraca się ku prawej stronie tak, że prawdopodobnie najlepszy punkt obserwacyjny byłby dla widza z pod pałacu spiskiego.

Byłoby do życzenia, aby w najbliższym czasie p. prezydent miasta w najliczniejszem gronie radców miejskich i przedstawicieli prasy, oglądnąć zechciał odlew pomnika. Komitet budowy jego ma nadzieję, że oględziny takie zdecydują utrzymanie w mocy poprzedniej uchwały Rady miejskiej, przeznaczającej pod pomnik miejsce na tym Rynku, na którym Kościuszko składał narodowi przysięgę.

Wtedy komitet przystąpi natychmiast do budowy postumentu i pomnik w jesieni mógłby stanąć na Rynku, naturalnie w przypuszczeniu, że fundusze w tym cele zebrane będą bez większych trudności.

Z życia krakowskiego.

Wybory do Rady miejskiej w gminach przyłączonych.

Akcja przedwyborcza rozpoczęła się już na dobre — w wielu gminach zawiązano komitety wyborcze. Liczba kandydatów w każdej gminie dość znaczna i tak w dzielnicy X (Zakrzówek) kandyduje p. Batko, Czubryt i Zakrzowiecki, w dzielnicy XI (Dębniki) zawiązał się komitet z najpoważniejszych reprezentantów wszystkich sfer tamtejszej ludności złożony z kilkudziesięciu osób. Komitet ten uchwalił jednogłośnie wezwać tamtejszego obywatela p. Jana Pająka, adjunkta kolei państw., jednego z najczynniejszych członków Rady gminnej, do ubiegania się o mandat radzieckiego. Stawia także z własnej inicjatywy kandydaturę asystent ekspozytury dróg wodnych p. Krzepowski, którego „Nowiny“ zamianowały inżynierem, a który nie zasiadał wcale w Dębnickiej radzie gminnej. Na Półwsiu najpoważniejszym kandydatem byłby p. Walenty Dudek — na Krowodrzy ma wielkie widoki powodzenia p. Stączek i p. Chwastek Stan., na Warszawskiem stara się o mandat p. Kasprzyk kontrkandydatem jest p. Dettlof.

O akcji wyborczej będziemy stale zdawać sprawę, nie spuszczając jej z oka.

Z miasta.

Kronikę tygodniową Jana Rawy, zajmującą się lekkomyślną krydą posła Stohandla odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru, który wyjdzie we wtorek w południe.

Wielki Kraków. Prezydent miasta wystosował przed

tygodniem pisma imieniem Rady miejskiej do Rady miasta Podgórza, Rady gminy Płaszowa i obszaru dworskiego w Płaszowie w sprawie przyłączenia tych terytorjów do miasta Krakowa. Zarazem zwrócił się prezydent miasta w tej sprawie do Rady powiatowej wielickiej. Właściciel obszaru dworskiego w Płaszowie p. poseł Karol bar. Czecz wystosował w tych dniach pismo z zawiadomieniem, że zgadza się na przyłączenie do Krakowa obszaru dworskiego w Płaszowie.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem burmistrza p. Marjewskiego posiedzenie podgórskiej Rady miejskiej, na którem odczytano pismo prezydenta m. Krakowa dr Leo z wezwaniem, aby Rada miejska podgórska wydelegowała komisję, której zadaniem byłoby prowadzić dotyczące pertraktacje. Po dyskusji Rada uchwaliła wezwać prezydjum m. Krakowa, aby przedstawiło odpowiednie daty statystyczne i warunki, pod jakiemi połączenie Podgórza z Krakowem mogłoby nastąpić. Po nadesłaniu tych dat i po wydaniu opinji przez tę komisję, Rada m. Podgórza zadecyduje, czy prowadzić pertraktacje z gminą m. Krakowa.

Regulacja Wisły i Rudawy. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej we Wiedniu oświadczył zastępca ministra robót publicznych radca Lauda, że zasklepienie starego koryta Rudawy od ujścia do Wisły na ulicę Żabią będzie w tym roku rozpoczęte i ukończone. Co się tyczy regulacji i obwałowania Wisły pod Krakowem celem zabezpieczenia miasta od wylewów, dotyczący operat zalega od zimy w namiestnictwie galicyjskiem. Byłoby do życzenia, aby operat ten jak najszybciej został ministerstwu przedłożony, a to tem bardziej, że fundusz na wykupno gruntów wstawiony jest do tegorocznego budżetu.

Zdrowotność Krakowa. Piszą nam: Podziwienia godną jest pieczołowitość instytucji sanitarnych nad zdrowotnością miasta. W tych dniach zdarzył się następujący fakt, który dowodnie świadczy, jak władze troszczą się o porządki i o zdrowie mieszkańców: przy ul. Kurkowej l. 3 i 5 na narożnej parceli przy budowie fundamentów naruszono tymczasowe kloaki należące do sąsiedniej budowy i z tego powodu już 5 dni narażeni są mieszkańcy na wąchanie i wdechiwanie tych miłych woni. Zażądano wczoraj 13 bm. interwencji policji, ta jednak okazała się bezsilną — pozostała więc jedyna droga, udać się z tą sprawą do fizykatu, jednakowoż i to nie odniosło skutku, gdyż tam powiedziano, że to nie jest rzeczą magistratu o to się troszczyć, ewentualnie może to być usunięte, ale na koszt właścicieli przyległych kamienic. Do kogóż to właściwie należy!?

Podkomitet dla spraw węglowych zastanawiał się nad sprawą zakupna gruntu w pobliżu projektowanego dworca towarowego na pomieszczenie m. składu węgla; uchwalił rozpisać ofertową licytację na dostawę węgla dla m. składu na rok 1911 i dotyczące ogłoszenie wystosować do wszystkich zarządów kopalń w zachodniej Galicji.

Z miejskiego biura ubogich. Staraniem m. biura ubogich wyszło z druku sprawozdanie z działalności tegoż biura w r. 1909. W roku tym pobierał wsparcie w m. biurze ubogich 2375 osób. Tytułem wsparcia wypłacono 88.655 K. 61 h. (z funduszu miejskiego 82.822 K. 46 h., resztę z fundacji ś. p. Gaffenki i Bojanowskiego). Prócz tego wydano ubogim w miesiącach zimowych 1185 cetnarów ctowych węgla.

Dzisiejszy wzlot Hieronimusa przy ślicznej pogodzie nie ulega wątpliwości — dlatego też na mieście nie ukażą się żadne flagi, sygnalizujące wzlot, jedynie na hangarze wywieszone będą chorągwie, których różne barwy oznaczają rozpoczęcie wzlotu, ponowny wzlot itd. Stosowne kartki informacyjne rozdawane będą rano na mieście. Gdyby pierwszy wzlot dzisiejszy trwał z jakiejkolwiek przyczyny za krótko, Hieronimus ponowi go natychmiast. Wzlot naznaczono na godz. 6.

Na cele artystyczne. Sejm przeznaczył ryczałt w kwocie 6000 koron do dyspozycji Wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy następujące jednorazowe zasiłki. Na kształcenie się w malarstwie uczniom Akademji sztuk pięknych: Ilkowi Bucmaniukowi 200 koron, Andrzejowi Busiowi 200 koron, Romanowi Czaplickiemu 200 koron, Marcinowi Samlickiemu 200 koron, Bronisławowi Dybczyńskiemu 200 koron, Tadeuszowi Szymusikowi 200 koron, Antoniemu Zadarnowskiemu 200 koron, Fraciszkowi Reruttkiewiczowi 200 koron, Kazimierzowi Kostynowiczowi 200 koron, Józefowi Makowskiemu w Paryżu 200 koron, Ludwice Kraskowskiej 200 koron, Józefowi Klochowiczowi 200 koron, Sewerynowi Abgarowiczowi 200 koron, Odzie Dobrowolskiemu 300 koron, Helenie Simonowiczównej 200 koron, Kordjanowi Zamorskiemu we Lwowie 200 koron, Wandzie Zabokrzyckiej w Monachjum 200 koron. Na kształcenie się w rzeźbiarstwie: Apolinaremu Głowińskiemu, uczniowi Akademji sztuk pięknych, 200 koron, Michałowi Hawrylce, uczniowi Akademji sztuk pięknych, 200 koron, Józefowi Lewickiemu w Burkucie 200 koron. Na kształcenie się w śpiewie: Józefowi Mannowi we Lwowie 600 koron, Janowi Majerskiemu w Paryżu 600 koron. Na kształcenie się w muzyce: Łucji Żulińskiej w Paryżu 300 koron, Stanisławowi Mańkowskiemu we Lwowie 200 koron, Walentemu Adamczakowi w Regensburgu 300 koron, Jadwidze Gembarzewskiej we Lwowie 100 koron.

Obraz Jacka Malczewskiego „Salome“ wystawiony w krak. pałacu sztuki zaciekawia nietylko formą, lecz także tematem. Demoniczna postać biblijna, której urok wznieca wybuch namiętności, kładzie się cieniem na umysł Heroda i ku zbrodni wiedzie władcę Judei — budzi w nas głębsze refleksje. Przypomina dalej, że od czasu Andrea da Pisano opracowywali tragiczny los herolda chrześciaństwa najwięksi mistrze słowa i plastyki, takaamo Stwosz i Dürer jak i cała plejada francuskich, angielskich lub niemieckich artystów i pisarzy współczesnych, że wreszcie polscy rzeźbiarze Gadomski i Lewandowski lub poeta Kasprowicz biorą stąd zarzewie swej twórczości.

Z teatru miejskiego. W pierwszy i drugi dzień Zielonych świąt daje teatr miejski po dwa przedstawienia. W niedzielę dane będą: po południu o godz. 3, pełna humoru krotochwila Szekspira: „Komedja omyłek“, wieczorem zaś baśń dramatyczna Rydla: „Zaczarowane Koło“. W poniedziałek po południu grany będzie „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem wspaniała tragedja Słowackiego: „Balladyna“. W Kościuszce pod Racławicami“ rolę Tadeusza Kościuszki wykona po raz pierwszy p. Kosiński, w „Balladynie“ zaś rolę Aliny — p. Arkawinówna.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś daną będzie prześliczna operetka „Ach! ta wiosna!“ (Figle wiosenne), oparta na motywach muzyki Straussa. Oba przedstawienia tej operetki dane będą w Parku krakowskim. W poniedziałek w Parku krakowskim „Za Oceanem“ po południu, a wieczór „Dzwony z Corneville“, opera komiczna z prof. Issakowiczem w głównej partji. We wtorek „Lalka“ z Jadwigą Brzozowską i prof. Issakowiczem. Przy ulicy Rajskiej dane będą dwa przedstawienia: w niedzielę „Ożenić się nie mogę“, w poniedziałek „Nieproszony gość“. Forma komedji Fredry „Ożenić się nie mogę“ jest nieco przestarzała, lecz treść nęci urokiem młodości, wdziękiem żartobliwego a niezłośliwego dowcipu. Jest to komedja typów powszednich, tak wesoła, tak żywotna i dowcipna, jaką u nader niewielu tylko autorów znajdujemy. Typ Florjana Florka (Jarniński), około którego obraca się akcja, jest po mistrzowsku przeprowadzony. Jest to typ człowieka, któremu ciągle coś staje na przeszkodzie w ożenku i w końcu „Ożenić się nie mogę“.

P. Stanisław Bończa, artysta teatru kaliskiego, wystąpi dziś i jutro w operetce „Ach! ta wiosna!“

Kraków przeciw Wiedniowi. Matche footballowe, które „Cracovia“ ma rozegrać w niedzielę i w poniedziałek, budzą w Krakowie ogromne zainteresowanie, tembardziej, że sportsmeni krakowscy będą mieli sposobność zobaczyć pierwszorzędnych graczy wiedeńskich. Skład drużyny wiedeńskiej przypomina reprezentatywne matche Wiednia i „Austr. Związku footbalowego“ bo wszyscy gracze grali w reprezentatywnych drużynach przeciw Anglji, Szwajcarji, Węgrom i Niemcom. Dla wygody publiczności i łatwiejszej orjentacji, umieszczone będą na boisku tablice z numerami miejsc siedzących. Miejsca siedzące będą oddzielone od miejsc stojących. Bilety można nabywać wcześniej po cenach zniżonych, zaś w dniach matchów po cenach zwykłych u firmy „Auto“ Plac Szczepański, w Księgarni Polskiej ul. Floriańska oraz u p. Weissmanna. Ilość miejsc siedzących ograniczona. Matche odbędą się o godz. 5 po południu bez względu na pogodę.

Z Eleuterji. W skład Wydziału Oddziału krak. na rb. weszli przewodniczący p. Stanisław Stączek, zastępcy Stanisław Rein, Mieczysław Zielenkiewicz, sekretarka Wanda Hessłówna, skarbniczka Marja Buszyńska, członkowie: poseł Jan Stapiński, Witold Fusek, Leon Możdżewski, Piotr Dobrowolsk, Daczkówna Anna, Dobrowolski Jan i Radwanek Karol.

W niedzielę 15 bm. o godz. 10 rano przyjmie Oddział wraz Kołem abstyn. katol. młodzieży na dworcu kolejowym gości ze Śląska pruskiego, poczem wszyscy udadzą się do lokalu T-wa. Bliższych szczegółów o przyjmowaniu i oprowadzeniu gości dowiedzieć się można na nadzwyczajnem posiedzeniu Wydziału w sobotę o 7 wieczorem (Mikołajska 3). O liczny współudział członków uprasza więc Zarząd usilnie.

Z „Sokoła“. Pod przewodnictwem p. prezesowej Turskiej zawiązał się komitet pań w sprawie przyjęcia kobiet, przebywających na uroczystość grunwaldzką i na zlot Sokołów. Komitet pań podzielił się na sekcje: I kwaterunkowa sekcja, przewodnicząca p. Sędzimirowa; II żywnościowa sekcja, przewodnicząca p. Poźniakowa; III dla oprowadzenia gości, przewodnicząca p. Dąbrowska. Termin następnego posiedzenia sekcji kwaterunkowej w piątek 13 bm., żywnościowej we środę 18 bm., każdym razem o godzinie 5-tej po południu w sali Banku galicyjskiego. Posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się 24 bm. w gmachu „Sokoła“.

Festyn ludowy połączony z zabawą taneczną na dochód własnego domu dla stróżów odbędzie się w Zielone Święta 15 i 16 bm. W programie: Koło szczęścia, Beczka szczęścia, Kosze szczęścia, Poczta obfitować będzie w przepiękne widoki i fotografje, Wyścigi na stawie do mety, Strzelnica, Zwierzyniec i inne niespodzianki. Początek o godzinie 2 po południu. Przygrywać będzie muzyka wojskowa I korpusu Weteranów. Cena biletu dla dorosłych 40 hal., Młodzież szkolna i rzemieślnicza płaci 20 hal. Bilety wcześniej nabywać można w biurze Stow. przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7 i w Domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37. Festyn odbędzie się bez względu na pogodę.

Publiczny wiec stróżów odbędzie się w niedzielę 5 czerwca w sali Rady miejskiej.

T. O. L. Krakowski Oddział T. O. L. odbędzie we środę 18 bm. o godzinie 5-tej po południu Walne Zgromadzenie. Przedmiotem obrad będzie Obchód Grunwaldzki. Zarząd uprasza członków o niezawodne przybycie.

Odczyt. We wtorek 17 bm. w lokalu Czytelni robotniczej im. J. Kilińskiego TSL. w Krakowie, (ul. Szpitalna 18, II p.) — wygłosi p. dr Władysław Dziewulski odczyt na temat: „O komecie Halleya“. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla członków 10 hal,, dla nieczłonków 20 hal.

Wystawa terminatorów malarskich. W niedzielę dn. 15. b. m. otwartą zostanie wystawa prac 7-mio miesięcznego kursu terminatorów malarskich, prowadzonego przy państwowej szkole przemysłowej (ul. Krupnicza l. 12). Wystawa otwartą będzie od godziny 8—12 rano i od 2—5 popoł. w niedzielę i poniedziałek.

Strejk robotników kamieniarskich wybuchł wczoraj w Krakowie. Strejkujący stawiają takie żądania: 1) Skrócenie dnia pracy o jednę godzinę, czyli na 9 godzin. 2) Minimalna zapłata za 9 godzin dziennej pracy 6 koron. 3) Cenik robót kamieniarskich. Majstrowie odbyli wczoraj zebranie, na którem odrzucili pierwsze dwa postulaty, a natomiast sprawę cennika zobowiązali się wziąć pod rozwagę i unormować go do 1 marca 1911. Wobec nieprzejednanego oporu obu stron i braku ochoty do ustępstw wzajemnych na zakończenie strejku się nie zanosi.

Brutalny kupiec. Z powołaniem się na § 19 ust. prasowej otrzymujemy następujące sprostowanie od kupca Deutschera z ulicy Dietlowskiej: „Nieprawdą jest jakoby żona moja, która trudni się ubieraniem kapeluszy damskich, nie miała jeszcze karty przemysłowej — jakoby ja i żona moja odznaczali się brakiem tego, co powinno być cechą każdego kupca, tj. uprzejmości względem gości — jakobym wówczas, tj. 3 go maja br. złożył dowody swojej brutalnej impertynencji. — Natomiast prawdą jest, że żona moja ma kartę przemysłową na modniarstwo — że tak ja, jak i żona moja jesteśmy zawsze wobec gości uprzejmi — i że 3 go maja br. nie zachowałem się ani brutalnie — ani impertynencko — nie mogłem więc złożyć dowodów brutalnej impertynencji. Nie jest dalej zgodnem z prawdą, jakobym nie chciał zgodzić się na propozycje owej panienki — co do zmiany kapelusza — lub odstąpienia od kupna za odszkodowaniem w kwocie 5 kor. Przeciwnie zgodziłem się na to — i kapelusz owej panience wymieniłem. Nie jest dalej prawdą, jakobym ową panienkę lub panią Z. D. obsypał stekiem obelg i obie panie zamknął w handlu na klucz. Natomiast prawdą jest, żem żadnej z pań nie obraził — a przeciwnie stekiem obelg obrzuciła mnie pani Z. D, Nie jest wkońcu prawdą, żeby z mej winy owe panie najeść się musiały wstydu. Prawdą jest tylko, że p. Z. D. lokalu mego dobrowolnie opuścić nie chciała — wobec czego, nie chcąc użyć gwałtu — zawiadomiłem o tem policjanta, który o tem doniósł

policji, na skutek czego p. komisarz mnie i p. Z. D. na inspekcję zawezwał".

Pani Z. D. ponownie twierdzi, że scena brutalna — przez nas opisana — rzeczywiście zaszła, że kapelusz kupcowa odmieniła dopiero wtedy, gdy panią Z. D. poprowadził policjant na inspekcję, gdzie sam komisarz Tomasik stwierdził, że Deutscher stara się o kartę przemysłową. Najpyszniejsze jest sprostowanie co do impertynencji kupca! sam przebieg faktu mówi o tem najlepiej.

Jeszcze jeden szpieg. Wojciech Jakób, znany działacz chrześciańsko-społeczny i wszechpolski na bruku krakowskim, aresztowany onegdaj we Lwowie zaraz po procesie Dekierta przeniósł się do Lwowa i zamieszkał w hotelu „Wanda", poczem przeprowadził się na ul. Szeptyckich. We Lwowie zyskał pracę i zaufanie wśród kół polskich w poznańskiem i w zachodniej Galicji, starał się wkręcić w tutejsze koła i organizacje zawodowe. Czy to zebranie robotników, czy kolejarzy, czy wiec szewców, czy zebranie socjalistyczne, czy posiedzenie TSL., czy O. N. VI., czy stronnictwa N. D., Jakób wszędzie zjawiał się nagle jak „Deus-ex machina". Sprytny ten szpieg, miał w Galicji za zadanie, zdawać szczegółowe sprawozdania ze stosunków, prądów i współdziałania społeczeństwa polskiego z Galicji i z pod innych zaborów, pozostował w stosunkach osobistych i korespondencyjnych z wybitnemi osobami we wszystkich trzech zaborach. Prócz szpiegostwa politycznego, uprawiał Jakób też podobno i szpiegostwo wojskowe.

Echa zbrodni w Płaszowie. Pisaliśmy już o zabiciu rządcy dóbr Florjana Felusia przez fornali dworskich w Płaszowie w pierwszych dniach kwietnia. Fornale kołkami i widłami żelaznymi tak ciężko wówczas Felusia pobili, że tenże po kilku dniach zakończył życie. Sprawa ta znalazła wczoraj swój epilog przed Trybunałem karnym. Po przeprowadzonej rozprawie skazał Trybunał trzech obwinionych fornali: Michała Lizaka, Jana Lizaka, Piotra Czerneckiego na **dwa lata** a czwartego Władysława Lizaka na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Zasądzeni wyrok przyjęli.

Odpowiedź redaktora.

Cyklista z pod Zabierzowa. Bez podpisu — poszło do kosza. Na przyszłość prosimy odsłonić przyłbicę — tajemnicy autorskiej dochowujemy z wielką skrupulatnością.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 16 maja)

		miejski	ludowy
Sobota		Komedja o człowieku itd.	Ach, ta wiosna
Niedziela	po poł.	Komedja omyłek	
Niedziela	wiecz.	Zaczarowane koło	(w Parku Krakowsk.) Ach ta wiosna (na Rajskiej) Ożenić się
Poniedz.	po poł.	Kościuszko p. Racł.	Za oceanem
Poniedz.	wiecz.	Balladyna	(w Parku Krakowsk.) Dzwony z Cornev. (na Rajskiej) Medor

PODGÓRZE.

»Krakus«. W ślad za Krakowem zawiązał się w początkach marca b. r. w Podgórzu Klub sportowy »Krakus«. Aby dać się poznać szerszemu ogółowi postanowił wystąpić publicznie, wyzywając krakowski, stosunkowo silny, klub footbalowy żydowski »Makkabi I.«. Match ten odbędzie się dnia 16 maja o godzinie 11 przed południem na błoniach podgórskich. Jakie postępy uczynił i jak go publiczność oceni, pokaże poniedziałkowy »Match«, który odbędzie się bez względu na pogodę. Wstęp wolny.

Złodzieje. 25 letni Jan Dziura i 20-letni Karol Szewczyk, zakradli się w nocy do budującego się domu Feinera przy ul. Kalwaryjskiej i zaczęli gospodarzyć w szopie, w której są złożone narzędzia i ubranie robotników.

Pijany awanturnik. Jan Chojnicki z Krakowa wypił wielką ilość alkoholu, co go tak awanturniczo, usposobiło, że rozbijał i przezywał przechodniów. Uspokoił się dopiero w chłodnej celi aresztu, dokąd go „władza" odstawiła.

Napad na policjanta. Policjant Boruch aresztował małego chłopaka, który na ulicy Skałecznej włamał się do kramu Millerowej i ukradł kilka drobnych przedmiotów. Kiedy go prowadził do ekspozytury, chłopak wrzeszczał w niebogłosy, a tłum gapiów postępował za policjantem. W gronie ciekawych byli także trzej podochoceni mężczyźni z których jeden 25 letni kelner Berek Keller-Sterzer z Dźwinogrodu zażądał od policjanta aby chłopaka puścił, a przytem obraził go słownie. Policjant nie słuchał jego wezwania i prowadził włamywacza dalej. Wówczas Keller zaczepił policjanta laską pod szyję i zatrzymał go. Wtedy ten puścił chłopaka i chciał aresztować Kellera. Ten jednak rzucił się na niego i uderzył go kilka razy laską tak, że się połamała. Po zaciętym oporze został Keller ubezwładniony i odstawiony do aresztu.

Kronika prowincjonalna.

Wystawa etnograficzna w Rzeszowie zapowiada się bardzo dobrze. Zawiązało się kilkanaście wiejskich komitetów, które gromadzą okazy na wystawę. Wystawa ta ma dać całkowity obraz życia obecnych i dawnych mieszkańców powiatu rzeszowskiego. Miejsce zatem znajdą tam: plany i opisy osad i mieszkań, wzory narzędzi i sprzętów używanych w życiu codziennem oraz służące do wszelkiej pracy, żywność i napoje, przedmioty, należące do obrzędów i zwyczajów ludowych, przedmioty odnoszące się do sztuki i umiejętności oraz tym podobne. Pożądanem jest, aby z każdej okolicy (tj. okręgu lub powiatu) dostać koniecznie pewną ilość przedmiotów z każdego rodzaju. Przytem wybierać należy przedmioty najgodniejsze uwagi i najbardziej okolicę tę cechujące.

Przedmioty te w połączeniu i zestawieniu ze zbiorami z innych okolic, uzupełniają się nawzajem i stworzą całość nauczającą i czyniącą zadość żądaniu Wystawy.

Festyn ludowy. W wiosce Łoniowach (pow. Brzesko) odbędzie się w niedzielę 5 czerwca br. staraniem tamtejszej straży pożarnej ochotniczej wielki festyn ludowy z urozmajconym programem i zabawą taneczrą. Wstęp na festyn 20 hal. od osoby. Podczas festynu przygrywać będzie orkiestra.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Antoniego Kwolka nauczycielem religji rz. kat. 6-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; ks. Mieczysława Szwarza nauczycielem religji rz.-kat. 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Złoczowie; ks. Bazylego Czekanowskiego nauczycielem religji gr.-kat. 5 kl. szkoły męskiej w Husiatynie; Bronisławę Bassarową nauczycielką 4-kl. szkoły w Bierzanowie; Józefa Marchiewicza nauczycielem i Eugenję Zalitaczównę nauczycielką 4-kl. szkoły w Żółtańcach-Seredsilu; Kazimierza Pieprzaka nauczycielem 4-kl. szkoły w Zembrzycach; nauczycielami kierującymi szkół 2 klasowych: Karola Kahla w Wasylkowcach, Ignacego Maraka w Rosochaczu, Aleksandra Śmidowicza w Poroninie, Stanisłanisława Pająka w Krzczonowie; nauczycielkami szkół 2 klasowych: Rozalję Korzeniowską w Jasieniowie Polnym, Helenę Marklównę w Wołczukach, Emilję Cuprykówuę w Kuropatnikach, Zofję Różańską w Toporzysku, Michalinę Madziarównę w Przytkowicach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Stanisława Szczerczaka w Łostówce, Piotra Kohuta w Niniowie Górnym, Aleksandra Hapouowicza w Żabiu-Słupejce, Kazimierę Reissową w Lubszy, Helenę Stopyrową w Rokowie, Helenę Skalską w Moszczenicy; przeniosła: Eugenję Eberhardową, nauczycielkę 4-kl. szkoły w Rodatyczach, na posadę nauczycielki do 2-kl. szkoły w Łozinie; Teofilę Krzysikównę, nauczycielkę 2 kl. szkoły w Tryńczy, na równorzędną posadę do 2 kl. szkoły w Oleśnie.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa przyłączyła: gminę Rakomysz, w okręgu buczackim, z zakresu szkolnego w Żurawińcach i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Rukomyszu; gminę Machnówkę, w okręgu krośnieńskim, z zakresu szkolnego w Bóbrce i zorganizowała osobną 1-kl. szkoły ludowe: w Gniłowodach, w okręgu podhajeckim; w Trójcy, w okręgu brodzkim; w Tuchli, w okręgu jarosławskim; w Czerniawce, w okręgu jarosławskim; w Stołpinie, w okręgu brodzkim; w Porąbce, w okręgu limanowskim; w Sozani, w okręgu staresamborskim; przekształciła 5-kl. szkołę mieszaną w Dukli, w okręgu krośnieńskim, na 5-kl. szkołę męską i 5-kl. szkołę żeńską; 1-klasowe szkoły ludowe na 2-kl.: w Kielnarowej, w okręgu rzeszowskim; w Gierałtowicach, w okręgu wadowickim; w Pogwizdowie w okręgu bocheńskim; postanowiła budowę: 1-kl. szkoły w Sielcu, w okręgu przemyskim; 4-kl. w Wojniłowie, w okręgu kałuskim; 1-kl. szkół: w Falkowicach, w okręgu wielickim; w Brzezowej, w okręgu wielickim; 4 kl. w Rożniatowie, w okręgu dolińskim; 1 kl. szkół: w Antonowie, w okręgu czortkowskim; w Poznachowicach dolnych, w okęgu wielickim; 2-kl. w Jedliczu, w okręgu krośnieńskim; 1-kl. w Bajdach, w okręgu krośnieńskim.

Najświeższe telegramy.

Po śmierci Edwarda VII.

Londyn. Zgodnie z życzeniem królowej wdowy odroczono pieczętowanie trumny, które miało nastąpić wczoraj i wystawienie na katafalku w sali tronowej. W sali tronowej dla wystawienia zwłok usunięto już tron a w jego miejsce pod karmazynowym baldachimem z koroną zrobiono ołtarz. Przed ołtarzem stoi katafalk pokryty purpurą. Po czterech rogach katafalku ustawiono olbrzymie kandelabry. Przed katafalkiem znajdują się dwa klęczniki. Grenadjerzy gwardji trzymać będą straż przed katafalkiem.

Sprawa kreteńska.

Konstantynopol. Według informacji z kół Porty, nota wręczona wczoraj ambasadorom opiekujących się Kretą mocarstw, jest odpowiedzią na onegdajsze oświadczenie mocarstw ochronnych i podnosi że według interpretacji Porty oświadczenie mocarstw stwierdza, że prawa zwierzchnictwa Turcji są utrzymane i nic ich nie może naruszyć. Pod tym warunkiem przyjmuje Porta oświadczenie mocarstw do wiadomości i zastrzega sobie rokowania z mocarstwami w celu położenia końca dwudnacznemu położeniu na Krecie.

Borowska-Haecker.

Wiedeń. Przed trybunałem kasacyjnym odbywa się dzisiaj rozstrzygnięty rekurs wniesiony przez redaktora »Naprzodu« Emila Haeckera, który w procesie wytoczonym przez Borowską został przez krakowski sąd przysięgłych na miesiąc aresztu skazanym.

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie.

Kalendarz Polsko-Amerykański

dla wychodźców na rok 1910.

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyi wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go illustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.